

Złudzenia

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

W dyskusji, którą opisali i skomentowali p.p. Tabisz, Kłosiński i Czarnecki, ale także w innych materiałach, pojawia się teza o bezpodstawnej krytyce Biblii, dokonywanej przez rozmaitych agnostyków i wolnomyślicieli. Ci niepoprawni, a w domyśle często — niedouczeni krytycy — usiłują rzekomo wmówić wszystkim, że każde zawarte w niej słowo, dla chrześcijan jest ostateczną wyrocznią we wszystkich niemal kwestiach. Wszyscy świątli ludzie od dawna jednak wiedzą, że opowieści te trzeba traktować metaforycznie, bardziej jak poetyckie albo nawet profetyczne wizje, nie zaś tak, jak podręcznik historii czy zoologii — tak odpierane są owe śmieszne i naiwne zarzuty. Podejmują więc oni krytykę czegoś fikcyjnego, niemal urojonego.

Motyw 'metafory' pojawia się coraz częściej i ma on być świadectwem unowocześniania się Kościoła, jego unaukowiania, odrzucania niedorzecznych bajkowych mitów i innej staroświecczyny. Eksponowany jest też, aby wykazać różnicę w stosunku do postawy zacofanych i nieoświeconych protestantów, trzymających się Biblii literalnie, czyli nienowocześnie. Rzecz prosta, każdy, kto nie chce uchodzić za człowieka zacofanego, niedouczzonego, akceptuje ten sposób odczytywania Biblii, co zapewnia mu spokój własnego sumienia, jakże cenny święty spokój ze strony urzędników pana B., a nawet pozwala utrzymywać z nimi nienaganne stosunki towarzyskie, co jest godne pochwały.

Z drugiej jednak strony, również często podkreśla się, że religia nie należy do sfery nauki, więc nie da się jej metodami naukowymi ani potwierdzić ani zaprzeczyć. Że taka teza nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy świadczą właśnie te metamorfozy niezbitych dotąd prawd w metaforyczne opowieści. Uczni duchowni nie od dziś gorliwie poszukują naukowych dowodów dla każdej swojej tezy, nawet absurdalnej, czego przykłady ostatnio się mnożą, nie przepuszczają też żadnej okazji by teologię ulokować na uniwersytetach, czyli możliwie najbliżej nauki, a tytuły naukowe w nieodległej przeszłości przyjmowali bez mrugnięcia okiem z rąk ateistów, również chętnie, jak to robią dziś. Tłumaczenie, że ich dociekania nie należą do sfery nauki, jako prawdziwe, powinno być wzięte pod uwagę przez polityków, decydujących o przeznaczeniu pieniędzy na naukę.

Nie jestem pewien, ale z punktu widzenia mniej czy bardziej ortodoksyjnych wyznawców nieomylnego i świętego dotąd Pisma, jego przekwalifikowanie na jakąś mityczną, bajkową opowiastkę, może wydawać się jawnym świętokradztwem. Nie widzę więc nic dziwnego w ich sprzeciwie. Jeżeli jednak rację mają bardziej 'postępowi' teolodzy, to wydaje mi się logicznym, aby zaniechać używania określenia 'święte', a poprzestać choćby na bardziej świeckim 'Biblia', wtedy wszyscy będą zadowoleni a krytykom zostanie usunięty grunt spod nóg. Dopóki jednak pozostajemy przy tym określeniu, bez jednoznacznego wskazania, co jest czym, traktowanie Biblii, jako metafory wydaje się tylko wybiegiem, pozwalającym na wykręcanie się z niewygodnych sytuacji. Szkoda, że nasi słowiańscy czy sarmaccy praprzodkowie nie zostawili nam żadnych świętych ksiąg, bo z pewnością można by się w nich też doszukać proroczych metafor, choć, z drugiej strony patrząc, dzisiejsi narodowcy mieliby spory problem ze zdefiniowaniem prawdziwej polskości.

Wygląda na to, że nowa prawda o tej księdze nie jest jeszcze dobrze ustalona, przynajmniej dla teologów, dlatego wiernym jest dawkowana na sposób homeopatyczny, w tak niedostrzegalnych ilościach, że tego nawet nie zauważają. Jest to coś takiego, jak odpowiedź pewnego przedwcześnie rozwiniętego Jasia na pytanie ciotki — czy wie skąd się biorą dzieci?, — zadane mu w obecności młodszego rodzeństwa. Przytomny Jaś odpowiedział — ja wiem, ciocia wie, ale, po co ci smarkacze mają wiedzieć? W ten sposób gęsty żywopłot mitów wbitych do głowy w dzieciństwie chroni, co niektóre gorące głowy, przed grzeszną chętką zajrzenia w głąb biblijnego raję.

Oczywista prawda, że wszystkie święte księgi, także mity, legendy i podania, tworzyli ludzie, czasem nawet pisali, dla ludzi swojej epoki, zazwyczaj nawet nie przypuszczając, że świat się zmienia, mimo, że tego nie widać, powoli jednak przebija się.

Odnoszę wrażenie, że konieczność metaforycznego pojmowanie Biblii stała się jednak dla wielu uczonych nowym 'dogmatem'. W pogoni za tymi metaforami i ukrytą ezoteryczną wiedzą, dociekliwi znawcy zdołali z Biblii odczytać np. daty początku i końca świata, wszelkich zamachów, wojen, kataklizmów itp. Jedyną wadą tych odkryć jest to, że wszystkich dokonano po czasie, podobnie zresztą jak po czasie zrozumiano prorocstwa innych wróżów. Nie wiem, czy z innych świętych ksiąg też tyle można wyczytać?

Okazuje się, że przy odrobinie dobrych chęci, w Biblii można znaleźć wszystko. Ostatnio np. dowiedziałem się, że Księga Rodzaju jest skróconym, ale klarownym [wykładem teorii ewolucji](http://www.youtube.com/watch?v=KXe67YmHXaw) (<http://www.youtube.com/watch?v=KXe67YmHXaw>). Jest to odkrycie tym cenniejsze, że nasze

własne, tylko ciemni kracjonisci, mimo notorycznego powoływania się na Biblię, jakoś nie mogą tego dostrzec, podobnie jak nie mogą też żadni inni 'świadkowie' czy 'badacze' owych ksiąg.

Szkoda tylko, że to żaden z Ojców lub Doktorów, pracujących przecież w natchnieniu i ekstazie, wcześniej nie udowodnił, że Ziemia jest kulą, Słońce jest od niej co nieco ważniejsze, lub, że szczepienia są nakazane przez któregoś z proroków. Oszczędziłoby to mnóstwa pracy inkwizytorom oraz zmartwień i kłopotów ich podopiecznym, zaoszczędzono by też sporo drewna. Jakoś jednak tak się stało, że przez ładnych kilkanaście wieków, nikt się tego wszystkiego nie doczytał, żadna iluminacja im tego nie rozjaśniła, żadna intuicja nie podpowiedziała.

Mechanizm tych odkryć wydaje mi się prosty jak konstrukcja cepa, choć nie jestem pewien, czy potrafiłbym dobry cep samodzielnie skonstruować. Po prostu, osobiste sympatie do człowieka przenosi się na głoszone przez niego idee, jednak wydaje mi się, że można tu dostrzec pewną asymetrię. O ile ateści i agnostycy, w ogóle większość wątpiących, skłonna jest doszukiwać się pozytywnych elementów w religiach, to chyba nie znalazłoby się wielu przykładów fundamentalistów, którzy znajdowałiby jakieś zalety w ateizmie czy wolnomyślicielstwie, mimo, że nie każdego ateistę, wolnomyśliciela albo libertyna skłonni byłiby od razu posłać na stos.

Oprócz takiej postawy wobec dotychczasowych świętości, jest także w dobrym tonie pokpiwać z Dawkinsa, nawet będąc biologiem ewolucjonistą. Można go wykpiwać, bo nie sposób pominąć, wyniosłe milczenie spotyka tylko innych, pomniejszych mądrali. Sądzę, że Richard Dawkins ma wystarczająco dużo poczucia humoru, by się tymi protekcyjnymi kpinkami specjalnie nie przejmować i robić swoje, czasem jednak robią one wrażenie próby wdrapania się na ramiona giganta, najlepiej przez wkopanie go w ziemię. A że załatzył on dobrze za skórę naszym niektórym znakomitościom, przekonałem się słuchając [wykładu ks. Michała Hellera](http://www.youtube.com/watch?v=oaLEUYIsRnQ) (<http://www.youtube.com/watch?v=oaLEUYIsRnQ>) na WSiIZ w Rzeszowie.

Otóż, wg przemawiającego, argumenty Dawkinsa zawarte w książce *Bóg urojony* to, 'prawdę powiedziawszy są bardzo prymitywne i przypominają książeczki z czasów marksizmu, gdy oficjalna propaganda walczyła z Kościołem. Prawie, że dokładnie ten sam żargon.' Ksiądz Heller, który Dawkinsa zna osobiście, jego książki zapewne czyta w oryginale, a „Notatnik Agitatora” też nie był mu obcy, ma więc podstawy, by tak ocenić językowe umiejętności swego adwersarza. Gdybym nie wiedział, mógłbym pomyśleć, że Dawkins to absolwent WUMLU, a może nawet jakiejś moskiewskiej szkoły partyjnej, ale sądzę, że jeżeli w tym stwierdzeniu jest jakiś cień prawdy, to raczej agitatorzy czerpali od niego, jeżeli cokolwiek czerpali.

Czy argumenty Dawkinsa są prawdziwe, czy dobrze dobrane i sensownie dowodzone, tego już się nie dowiedziałem, choć dopuszczam myśl, że któryś z proponowanych przez niego mechanizmów ewolucyjnych zostanie w przyszłości skorygowany. Nie dowiedziałem się też, który z tych argumentów jest prymitywny i w jakim znaczeniu. Ktoś małostkowy oczekiwałby konkretnych przykładów, ale chrześcijańskie miłosierdzie widać nie pozwala na ich wskazanie, całe szczęście, że samokrytycznie zrobił to sam Dawkins w przedmowie.

Ponieważ mówca jest zwolennikiem teorii ewolucji, ściślej — nie ma żadnych problemów z jej akceptacją, mógłby pokusić się o przytoczenie argumentów subtelniejszych, bo takie są mu zapewne znane. Jeszcze bardziej pożądane byłoby, jeśli mogę sobie pozwolić na tę nietaktowną prośbę, napisanie książki, w której te subtelniejsze argumenty wsparte — w odróżnieniu od dawkinsowskiego żargonu, — wykwintniejszym językiem, znacznie dobitniej wykaże nie tylko prawdziwość teorii ewolucji, ale i przekona choćby jednego kracjonistę. I nawet nie ma potrzeby daleko szukać kandydatów do korepetycji z biologii, są tacy w ministerstwie oświaty, a nawet w czcigodnym PANie.

Choć Dawkinsa trudno sobie odpuścić, to jakoś nie widać, przynajmniej u nas, poważniejszych replik na *Boga urojonego*, bo ta jedna książeczka małżeństwa McGrath, w której krótki teks ks. Życińskiego, wg niektórych opinii, — lepszy od całej reszty, to jakoś mało.

Obaj panowie, tzn. ks. Heller i ks. Życiński, zgodnie zarzucają Dawkinsowi, jakoby ten twierdził, iż po przeczytaniu *Boga urojonego*, każdy czytelnik stanie się ateistą. W moim przekonaniu Dawkins aż tak wysoko nie mierzył, lekturę traktował, jako 'zachętę do porzucenia religijnego nałogu', i raczej pesymistycznie oceniał siłę swej argumentacji, a dowodem niech będzie fakt, że szybko napisał następną *Najwspanialsze widowisko świata*. Mam wrażenie, że w tym zarzucie bardziej chodzi o to, by strachliwsi czytelnicy książki do ręki nie wzięli, zaś ci, którzy tej ani żadnej innej na ten temat, do ręki nie wezmą, mieli wygodną wymówkę.

Oprócz powyższych zarzutów, z artykułu ks. Życińskiego dowiadujemy się, że ton książki jest 'mentorski' i 'pretensjonalny', argumenty zaś 'naiwne', oczywiście, także bez przykładów.

Jest jeszcze jedna kwestia. W moim wcześniejszym felietonie „Przypadki księdza H.", przytoczyłem anegdotkę na temat słowa 'racjonalność'. Podobną, choć w szczegółach nieco

odmienną, przytacza też ks. Życiński, a wg jego relacji, wyglądało to tak „W swych końcowych wnioskach obaj dyskutanci podkreślili, że różni ich przede wszystkim pojmowanie terminu "Prawo". Ksiądz Heller stwierdził, że w pisowni tego terminu (angielskie *law*) użyłby wielkiej litery, gdyż pytając o istotę praw przyrody, dochodzimy do Boga Stwórcy, który poprzez prawa ukazuje swą obecność w naturze. Wniosku tego nie chciał przyjąć Dawkins, dla którego prawo jest tylko prawem i nie ma sensu pytać o jego głębszą naturę."

Być może ks. Heller użył tego samego chwytu dwukrotnie, w takim razie możemy spodziewać się następných powtórzeń, bo słów, które można pisać z dużej lub małej litery jeszcze parę jest. Pozostaje tylko pytanie, — kto rzeczywiście mówi o 'racjonalności', a kto o 'Racjonalności', kto o 'prawie', a kto o 'Prawie'? Jeżeli jednak są to dwie różne wersje tego samego zdarzenia, wtedy powstaje czysto historyczny problem, — która z nich jest prawdziwa? Jest i trzecia możliwość, bo ze swego doświadczenia wiem, że najcelniejsze riposty przychodzą zwykle po czasie.

Żargon żargonem, propaganda propagandą, ale w chwilę potem, z cytowanego wykładu dowiadujemy się, że obecne społeczeństwo jest znacznie mniej wyedukowane niż było dwadzieścia lat temu, zaś obraz nauki w oczach społeczeństwa mocno zniekształcony, po części przez media. Z tego wynika, że w tej poprzedniej epoce, oprócz propagandowej indoktrynacji, jednak trochę kształcono i to lepiej, niż dziś. Siłą rzeczy nasuwa się jednak pytanie, — gdzie się ci lepiej wykształceni nagle podzieli? Przecież wszyscy chyba jeszcze nie wymarli?

Z innych wypowiedzi, choćby z rozmów z p. G. Miecugowem, wynika, że chodzi głównie o pokolenie dzisiejszych trzydziesto- i dwudziestolatków, nie zaś o 60-70-latków. Chciałbym więc zauważyć, że to jest nowe pokolenie, wychowane m.in., przez katechetów. Jeśli więc szukać przyczyn szerzącej się 'ignorancji naukowej' i 'ignorancji religijnej', to może należałoby spojrzeć wnikliwiej na metody i skutki tych dwudziestu i paru lat katechizowania. Nie tracmy jednak nadziei, kilku mechatroników z Raciborza będzie umiało więcej niż przewiduje to program przedmiotów zawodowych i rozumiało więcej, niż się to katechecie w najczarniejszych myślach wydaje.

A że takie spojrzenie miałoby sens, to wynika choćby z tego, że wybitny dziennikarz kilka dni temu [pytał, „co się stało ze zbiorową świadomością polskiego Kościoła?"](http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/kosciol-w-polsce-michnik-gdzies-uplyna-l-duch-jana-pawla-ii,310798.html) (<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/kosciol-w-polsce-michnik-gdzies-uplyna-l-duch-jana-pawla-ii,310798.html>), w którym przestały działać 'pewne hamulce'. Zauważył jednak, że 'sygnały były wcześniej', jeszcze za życia Jana Pawła II. Może więc po prostu polski Kościół zawsze taki był, przecież dzisiejsi biskupi nie wzięli się znikąd i byli również wczoraj.

Pewien zapomniany już mędrzec, wnuk rabina, sądził, że 'wymagać od kogoś porzucenia złudzeń, co do jego sytuacji to znaczy wymagać porzucenia sytuacji, która bez złudzeń obejść się nie może.' Wędrowka w 'rajską dziedzinę łądy, kędy zapał tworzy cudu' jest nader atrakcyjna, a ze względu na to, co obiecuje, można ją kontynuować przez całe życie. I tak sobie nicując i przykrawając naukę i religię, jedni łądzą się, że naukę da się z religią pogodzić, drudzy, że religię da się naukowo wesprzeć, a ja, że skonstruowanie cepa leży w zakresie moich umiejętności.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8821) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8821>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego Racjonalista.pl

portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl